RÓK XVI. CZERWIEC 1936. Nr. 6.

# POSŁANIEC
## MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ






## Treść zeszytu:



# Związek Mszalny Księży Saletynów

Aby zapewnić wiernym udział w drogocennych owocach Mszy św. powstał w polskiej prowincji Misjonarzy M. B. Saletyńskiej ZWIĄZEK MSZALNY.

Za członków Związku Mszalnego odprawia się co roku 150 Mszy św.

Do Związku można zapisywać żywych i zmarłych. Ofiara od jednej osoby wynosi dwa złote.

Korzystajcie z tego wielkiego dobrodziejstwa i zapisujcie siebie i swoich drogich zmarłych do **Związku Mszalnego!**


„Z całego serca błogosławię wszystko, co Saletyńskie"

*Papież Leon XIII*

# Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej

**Organ Księży Misjonarzy Saletynów**

**Wychodzi co miesiąc**

**Prenumerata roczna wynosi** { w kraju **2** zł, zagranicą **3** zł }

Wszelką korespondencję wysyłać pod adresem:

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI
DĘBOWIEC pow. JASŁO
woj. krakowskie.

Konto czekowe PKO. Warszawa 152.165.

Rok XVI CZERWIEC 1936 Nr. 6

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

# U ŹRÓDŁA MIŁOŚCI.

Nad błękitnemi wodami jeziora lemańskiego, otoczonego łańcuchem gór, radzą panowie tego świata o przyszłości ludów naszej ziemi. Krzątają się, dowodzą, namawiają, przekonywują, używają olbrzymiego zasobu dobrej woli i zręczności dyplomatycznej, aby jakoś pokierować losami społeczeństw i narodów, a jednak, mimo wysiłku myśli, woli i serca, na końcu prawie każdej sesji objawia się konieczność następnego zjazdu, bo nowe trudności krzyżują plany, ochładzają pragnienia i kruszą wysiłki. A tymczasem ci, którym starają się oni przyjść z pomocą, trapieni są przygniatającym ciężarem nieszczęść i z głębin nędzy nie przestają wołać o ratunek. Niezgoda rozdziela jednych, drugich dręczy niepewność, co w mgłach przyszłości się chowa i jaką broń kują pomysły ludzkie, by zagrozić szczęściu sąsiada, wzbogacić się kosztem słabych i nieprzewidujących napadu. Tysiące znów jest takich, dla których zagony rumieniące się kłosami nie przynoszą pociechy, bo do nich nie należą; tym ziemia zdaje się odmawiać pokarmu. Tysiące rąk pracowałoby od świtu do zachodu słońca, byleby wieczorną zapłatą był kawałek czarnego chleba, którymby mógł ojciec zaspokoić głód rodziny, matka nakarmić swe dzieci. Bieda materjalna i jeszcze więcej nędza duchowna przebija się z wynędzniałych twarzy i kryje się najczęściej za kroplami łez w oczach biedaków.

Straszne jest widmo jutra. Serce spragnione szczęścia i rwące się do życia lepszego ogarnia lęk i pogłębiająca się rozpacz, kiedy umysł gubiący się w sposobach ratunku, bez-

142



silny, spotyka się z zimną, jak lód, myślą: zginiemy, bo niema nikogo, ktoby nam podał rękę i podźwignął z nieszczęścia.

Okazuje się, że coś w życiu ludzkiem się zepsuło, że jakiś brak daje się coraz więcej odczuwać, że człowiek wszedł w jakieś błędne koło, że błądzi w ciemnościach, jak dziecko w gąszczach leśnych, zawsze tę samą odbywając drogę, ale ani światła ani drogi wyjścia z labiryntu nieszczęść nie znajduje.

Skąd ta nędza, wdzierająca się gwałtowną falą między nasze społeczeństwo? Skąd przyszły te czarne chmury i jaka siła zawiesiła je nad naszemi głowami? Przecież w olbrzymich fabrykach starego i nowego świata warczą koła i motory potężnych maszyn, setki głów i rąk pracuje, aby wcielić w czyn najnowsze czynniki wiedzy przyrodniczej i techniki nowoczesnej, zapewniające człowiekowi życie wygodne, bezpieczne, szczęśliwe. Przecież łany zbóż, jak przedtem tak i teraz, zielenią się, kwitną, dojrzewają i obfite zapowiadają pokłosie, a jednak rzeczywistość życia ludzkiego inaczej wygląda i brakuje jej zawsze upragnionego szczęścia. Trudnem jest do uwierzenia, że tak wiele rzeczy przewidujący umysł człowieka i daleko posuwający się w obrachowaniach i wnioskach, jedno pominął i o jednem zapomniał: „Nie samem chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych”,[1]) że nie poznał potrzeby jeszcze innej siły, któraby zbliżyła człowieka do Boga i połączyła ludzi w jedność, trwalszemi od stali okowami miłości bliźniego. Jednak co przeoczył umysł stworzony nie mogło ukryć się przed okiem Boga.

Oto Chrystus, ten lekarz natury ludzkiej, który znał najlepiej nasze słabości, wiedział czego potrzebować będzie zawsze tak jednostka, jak i organizm społeczeństwa; że choroby duszy ludzkiej, które przenoszą się na ciało, wymagają bardzo skutecznego i radykalnego lekarstwa. Niewystarczający bowiem dla niej był pokarm, jakim zaspokoił głód kilkutysięcznej rzeszy nad brzegami jeziora Genezaret, nieskuteczną okazała się manna, która żywiła Izraela na puszczy za czasów Mojżesza, ale potrzeba było chleba, któryby dawał życie nadprzyrodzone i utrzymywał pielgrzyma ku ojczyźnie wiecznego szczęścia, na ciernistej drodze życia ziemskiego.

Miłość Boża zostawiła nam Eucharystję, ustanowiła Najśw. Sakrament, by Chleb, który z nieba zstąpił, nasycił głodnych, a kielich krwi nowozakonnej ugasił pragnienie duszy ludzkiej. W tej małej Hostji umieścił Król, którego skronie wnet już miały być zranione cierniową koroną, zasoby sił nadprzyrodzonych, cnót nadziemskich, darów Ducha św. i źródło miłości, by z niego płynęło szczęście człowieka i cała jego doskonałość. Źródło to skarbów niebieskich stało się przebogatą skarbnicą łask i najskuteczniejszem lekarstwem przeciw grasującej epidemji samolubstwa, bo sama miłość w niem się kryje i udziela

[1]) Mat. rozdz. IV, w. 4.

się sercu człowieka, by je rozszerzyć i napełnić miłością Boga. Jak ciepłe promienie słońca rozpraszają ostre mrozy zimy, ogrzewają ziemię i budzą uśpione życie, tak promienie miłości Eucharystycznej rozgrzewają dusze, zapalają i wlewają w nią nowe życie, które Chrystus ochrania i strzeże. Pod wpływem tego słońca miłości nadprzyrodzonej i skutkiem Chleba anielskiego, dzika latorośl serca ludzkiego ulega powolnej zmianie i przekształca się w szlachetne drzewo, które przynosi owoce doskonałej miłości, bo ten pokarm niebieski nie może być pokonany siłą zepsutej natury człowieka. „Nie ty, człowiecze — mówi św. Augustyn — zmienisz ten Chleb w siebie, jako pokarm ciała twego, ale zmienisz się we mnie”.[1])

Przez dziewiętnaście wieków Eucharystja dokonuje tej cudownej przemiany w duszach ludzkich, które przenosiły miłość Chrystusową nad wspaniałość umiejętności świata, nad bogactwa ziemi, nad miłość rodziców, krewnych, przyjaciół i dla Boga wyrzekały się życia śmiertelnego, gotowe wielkodusznie ciało swe kawałkami złożyć na ołtarzu ofiary. Przez dziewiętnaście wieków tyle wyrosło na niwie Kościoła przepięknych kwiatów cnót heroicznych: męstwa, poświęcenia, czystości, posłuszeństwa, pokory, które nie gdzieindziej miały ukryty pokarm, jak w Sakramencie Ołtarza, w Tym, który nas umacnia. Spełniają się ciągle słowa Mistrza: „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim”.[2]) A ten, który między pierwszymi skosztował Chleba Eucharystycznego z rąk Zbawiciela i doznał tej błogiej przemiany serca, tak dodaje: „Bóg jest miłością, kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim”.[3])

Zawsze Eucharystja była najściślejszem połączeniem się duszy z Bogiem, jej uszlachetnieniem i prawdziwą siłą, która potężny wpływ wywierała na całe życie człowieka. Źródło miłości decydowało o szczęściu człowieka i rzeczywistej jego wartości.

Czyżby dzisiaj potęga Chleba Eucharystycznego miała zmaleć, czyżby jej siły zmarniały, by ożywić życie katolickie, rozpalić serce ogniem miłości Boga i zahartować na próby nieszczęść, wzniecić cnoty męstwa i cierpliwości, by usta nie wymawiały ciągłych skarg i narzekań na Opatrzność? Nie, to byłoby bluźnierstwem, które mógłby powiedzieć bardzo łakomy, dla którego Bóg niezrównany w bogactwach nie wystarczy. Ale, że świat grzęźnie w nędzy i bagnie grzechu, przekonywując się ciągle o swej słabości i niedołęstwie, przyczyną nie jest Chleb, jaki Chrystus dał światu, lub jego niewystarczalność, lecz zapomnienie i stronienie od tego Pokarmu niebieskiego, który może już na ziemi dać człowiekowi przedsmak nieba. Toteż dotąd w duszy ludzkiej pozostanie niezadowolenie, gorycz i próżnia, dopóki Eucharystja nie stanie się częstszym jej pokarmem.

[1]) Wyznania: I, 7. [2]) Jan VI, 57. [3]) I list św. Jana IV, 16.

Oprócz tego potoku miłości Boga, jaki wypływa z Sakramentu Ołtarza, inny jeszcze strumień ma tam swoje źródło. Chrystus miał jeszcze jedno wielkie pragnienie: „Pociągnę ich powrozami adamowemi, związkami miłości”.[1]) Pragnieniem Zbawiciela było, aby miłość Boża, udzielająca się w Pokarmie Eucharystycznym, na wzór Bożej jedności, wytworzyła jednego ducha prawdziwie katolickiego w całym Jego Kościele, by miłość bliźniego była cechą chrześcijanina i cudem jedności braterskiej, którego blask miał oślepiać oczy pogan i przekonywać o prawdziwości i boskości nauki niebieskiego Mistrza. Dlatego Chrystus, kiedy ustanawia Najśw. Sakrament, skończywszy modlitwę za Apostołów, dodaje: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie, aby i oni jedno w nas byli, aby uwierzył świat iżeś mię posłał”.[2]) Modlitwa ta, która dla swej doskonałości i godności proszącej osoby, Boga-Człowieka, napewno została wysłuchana, przemieniła się w skuteczną siłę, jaką wywiera Eucharystja na dusze komunikujących, budząc w nich coraz silniejszą miłość bliźniego i łącząc je węzłami braterstwa. Dlatego przenikliwy umysł Apostoła narodów, skoro zatapia się w źródle miłości, odrazu odgaduje: „Ponieważ jeden mamy Chleb, jedno ciało tworzymy wszyscy, co z jednego chleba pożywamy”[3]).

Pięknie, na ten temat przemawia św. Chryzostom: „Ciało Chrystusa jest jednem ciałem. Jak bowiem chleb z wielu ziarn powstaje, tak między sobą połączonych, że ich różnicy nie widać, tak my w Eucharystji z Chrystusem i między sobą się łączymy. Nie pożywa jeden z tego ciała a drugi z innego, ale wszyscy z jednego pożywamy i jednem ciałem się stajemy. Dlaczego więc nie mamy mieć jednakowej miłości i dlaczego ona nie łączy nas w jedno? Przecież przedtem, za czasów naszych przodków tak było: rzesza zaś wiernych jedno miała serce i jednego ducha”[4]).

Do tej nauki o Eucharystji, jako źródle miłości bliźniego, powracać będą nawoływania Kościoła i zachęty biskupów rzymskich, kiedy niezgoda wdziera się do owczarni Chrystusowej, kiedy epidemja samolubstwa w niepohamowanym pędzie niszczy duszę człowieka, zagraża szczęściu społeczeństw, chcąc wygnać miłość bliźniego z tej ziemi.

Leon XIII w encyklice „Mirae Caritatis”, tak się odzywa: „Przez ustanowienie Najśw. Sakramentu chciał Chrystus obudzić miłość Boga i wzajemną miłość bratnią, która z miłości Boga wypływa. Najpiękniejszy bowiem obraz chrześcijańskiego braterstwa i równości społecznej znajduje u świętych ołtarzy magnat i prostak, bogaty i ubogi, mądry i nieuczony, skoro się staje uczestnikiem jednej i tej samej Biesiady anielskiej”.

---

[1]) Ozeasz: XI, 4. [2]) Jan XVII, 20—21. [3]) I Korynt. X, 17. [4]) Koment. do I listu św. Pawła do Korynt.

Następca znów Leona XIII na stolicy Piotrowej, Pius X, tak się odzywa do całego świata katolickiego: „Eucharystją, jako pokarmem duszy, częściej powinni karmić się ci, których miłość, wiara albo same podwaliny życia nadprzyrodzonego są narażone na niebezpieczeństwo”.[1])

Nic więc dziwnego, że, gdy ludzie nie pójdą za głosem nauki Kościoła, ale coraz więcej oddalą się od Sakramentu Miłości, wystawieni będą na powolny upadek religijny i nędzę moralną. Egoizm wzmoże się, urośnie do rozmiarów olbrzyma, będzie walczył z siłą prawa naturalnego i będzie się starał stłumić ostatnie nawet echa głosu sumienia, a na tem podatnem podłożu samolubstwa jednostek, rodzin i narodów, rozwinie się ziarno niezgody, zazdrości i skąpstwa, które będzie rosło i owocowało kosztem szczęścia człowieka. Szereg ofiar znajdzie śmierć pod ciosami nielitości swych braci, którzy odmówią nawet okruszyn chleba, na które biedni z palącą gorączką głodu czekają. Chyba, że prędzej opatrzna Sprawiedliwość znajdzie inne sposoby na samolubnych, a odrzucenie Chleba miłości Boga i bliźniego, ukarze ogólnym brakiem pożywienia dla ciała i spełni groźby saletyńskie: „Nastąpi wielki głód... zboże, co posiejecie obróci się w proch przy młóceniu.. Orzechy się zepsują, a winogrona zgniją”. Właśnie dlatego, by te winogrona i kłosy pszeniczne, które są symbolem Eucharystji przypomniały światu potrzebę Chleba Zywota i zbliżyły go do Ołtarzy Pańskich.

Może ten chleb materjalny, tak skrzętnie nabywany i tak samolubnie strzeżony, zamienić się w gorzki napój i cierpką potrawę, którą Ten, w którego rękach losy ludzkości spoczywają zacznie żywić pozbawionych serca współczującego w nieszczęściu bliźnich; aż przypomną się słowa psalmisty: „Karmisz nas chlebem płaczu i napawasz łzami nad miarę”,[2]) kiedy samolubstwo zostanie odparte zemstą.

Nowe skargi i nowe narzekania będzie słyszeć ziemia, nowe klęski będą pasożytować na upragnionem szczęściu świata, a historja ciągle zapisywać i opowiadać będzie o tychsamych nieszczęściach ludzi. Serce człowieka, jak teraz szuka sposobów szczęścia, i nadal błąkać się będzie po jałowych ugorach świata, dopóki nie spocznie u źródła prawdziwego zadowolenia, w objęciach miłości Chrystusa Eucharystycznego.

*A. Cz.* m. s.

---

[1]) Konst. ap. o Najśw. Euch., *AAS*, 4 (1912). [2]) Psalm: 79, 6.

*INTENCJA NA CZERWIEC.*

# O miłość w rodzinie.

## Cnoty małżonków.

Św. Paweł pisze w liście do Efezjan: „Niech żony będą posłuszne swoim mężom... Mężowie, miłujcie żony wasze” (V, 22, 25).

W tych słowach Apostoł narodów, a z nim Duch św. domaga się od małżonków, z jednej strony posłuszeństwa, z drugiej miłości, co jest jedynie wyjaśnieniem prawa naturalnego, które okazuje, kto ma posiadać władzę w rodzinie, obdarzając mężczyznę większemi naogół zdolnościami.

Należy jednak dobrze zrozumieć to prawo. Nie chodzi tu bynajmniej o nałożenie na kobietę upokarzającego jarzma lub bezwględnej uległości wobec kaprysów małżonka. Byłby to gruby błąd pogaństwa, które uważało za najwyższą normę postępowania prawa silniejszego, oddane w usługi samolubstwa. Stąd wynikało to upośledzenie kobiety w starożytności, z którego dopiero chrześcijaństwo ją podźwignęło.

Jedynie chrześcijaństwo mogło zaradzić temu upadkowi, bo ono wypowiada wojnę egoizmowi, samowoli. Chrześcijaństwo zatrzymało zasadę zwierzchnictwa, konieczną do utrzymania porządku w społeczeństwie, ale zmieniło sposób używania tej władzy. Chrystus Pan powiedział: „Niech ten, który wśród was rozkazuje, będzie sługą wszystkich”. Idąc za tą myślą, nauka katolicka głosi, że mający władzę powinien jej używać jedynie dla dobra wspólnego, a nie dla własnej korzyści, to znaczy, że rozkazami jego powinna kierować miłość. Wówczas podwładni łatwiej i z radością będą słuchali, bo zobaczą, że to posłuszeństwo wychodzi im na pożytek.

Ta zasada, która ma zastosowanie w każdem społeczeństwie, powinna znaleźć miejsce w tej najmniejszej komórce społecznej, jaką jest rodzina. Mąż jest naczelnikiem tej społeczności, to też powinien on poczuwać się z tego tytułu do obowiązku tem usilniejszej pracy dla dobra wspólnego. Nie ma on być ośrodkiem, do któregoby się wszystko miało zbiegać; on ma jedynie kierować pracą wszystkich, a w pierwszym rzędzie swoją własną, dla większego dobra tych, nad którymi ma sobie powierzoną pieczę.

Czyż nie taki obowiązek nakłada na niego św. Paweł? Aby go uchronić przed nadużywaniem swojej władzy, Apostoł nakazuje mu miłować żonę, a za wzór tej miłości stawia mu przed oczy Chrystusa, głowę Kościoła, który zaczął wykonywać swoją władzę dowodem największej miłości, bo oddał za Oblubienicę swoją własne życie i ciągle troszczy się o nią w sposób pełen nadzwyczajnej czułości. A czy Kościół może

uczynić coś większego ponad zupełne oddanie się Boskiemu Oblubienicowi i pełne zaufania posłuszeństwo dla Jego wskazówek?

Podobnie w rodzinie, ożywionej duchem Chrystusowym, żona odda mężowi miłość wzajemną za miłość. Dla niej życzenia małżonka będą rozkazami; owszem, będzie je uprzedzała i starać się będzie otoczyć go uprzejmością, na jaką tylko ją stać. Wówczas nie bedzie miejsca na nieporozumienia i niezgodę, bo każde z małżonków zapomni o osobistych wymaganiach, a starać się będzie jedynie o dobro drugiego.

Taki ideał miłości wzajemnej jest trudny do osiągnięcia, bo natura ludzka jest ułomna; trzeba nawet przyznać, że bez łaski byłby on wprost niedostępny. Dlatego, by dopiąć tego ideału, trzeba się wystrzegać wrodzonych skłonności, a przejąć się jedynie duchem chrześcijańskim.

Przedewszystkiem, miłość wzajemna, o jakiej tu mowa, przewyższa nieporównanie ten pociąg zmysłowy, który wychwalają powieściopisarze i poeci, mówiąc o miłości małżeńskiej. Jest on w sobie dobry i pożyteczny, ale ślepy i jako taki domaga się ciągłego kierownictwa rozumu. Jest on bardzo zmienny i niestały i sprowadza gorzkie rozczarowania na tych, którzy go obrali za jedynego przewodnika w małżeństwie. Tu właśnie trzeba szukać źródła tylu niedobranych związków, które kończą się kłótniami, rozwodami, a czasem nawet potworną zbrodnią.

Miłość małżeńska nie na tem się zasadza. Ona wypływa ze źródła wyższego, a mianowicie z posłuszeństwa prawu Bożemu, z poczucia obowiązku, z wzajemnego szacunku dla zalet moralnych, dla skarbów duszy i serca. A kiedy wiek czy choroba zniszczą zalety fizyczne, które może wywierały urok na zmysły, prawdziwa miłość pozostanie nietkniętą. Owszem, z latami wzrośnie wspomnienie tylu radości i smutnych chwil, razem przeżytych, a to wzmocni ją i uszlachetni.

Do takiej miłości nie można dojść bez zaparcia siebie, czyli bez wzajemnego znoszenia wad i ułomności. Wprawdzie zwyczajnie w początkach małżeństwa nic nie zaciemnia wzajemnego szczęścia; wkrótce jednak opada zasłona utkana gorącem uczuciem. Okazują się różnice charakterów, sprzeczności usposobienia, wady naturalne. Nieraz jedno drugiego nie rozumie, nie ocenia dobrej woli i poświęcenia. Różnica zapatrywań rodzi pewne starcia, zgrzyty... To wszystko rodzi wzajemne niezadowolenie. Łatwo zrozumieć, że wówczas stałe przebywanie razem daje sposobność do ciągłych doświadczeń cnoty cierpliwości, nawet u osób bardzo zrównoważonych. Sprawy mogą przybrać taki obrót, że życie małżeńskie, zamiast być źródłem wzajemnej pociechy, staje się przyczyną cierpień.

Wówczas należy sobie przypomnieć przykazanie Chrystusa Pana: „Kto chce być uczniem moim, niech zaprze samego

siebie i weźmie krzyż swój". Chrześcijanin powinien być przygotowanym na próby i doświadczenia. Od nich nie jest wolny żaden wiek, żadne powołanie. Bóg dopuszcza je na nas dla celów, których my nie znamy, ale zawsze dla naszego większego dobra.

Norma postępowania w tych wypadkach jest bardzo prosta: czynić z poczucia obowiązku to, do czego się nie czuje żadnej skłonności. Prawo jest niezmienione: ono zawsze nakazuje miłość: „Małżonkowie, miłujcie się, albo przynajmniej postępujcie względem siebie tak, jak osoby, które się miłują. Znoście cierpliwie swoje wady; bądźcie względem siebie wyrozumiali i łagodni; jeżeli kto zawini, starajcie się sprowadzić go na dobrą drogę".

Niech każdy bierze krzyż swój odważnie i idzie za Chrystusem drogą jego przykazań, choć natura stawia trudności. Jesteśmy chrześcijanami; normą postępowania naszego nie mają być zmysły i namiętności, ale prawo Boże. Domaga się ono ofiar, ale właśnie to życie jest drogą krzyżową, którą przed nami kroczy Chrystus — a której celem jest — wieczne szczęście.

**R.**

# „ADWENT LUDÓW"

(CIĄG DALSZY)

Przechodząc na tereny buddyzmu, religji samo-odkupienia i abnegacji życia, zauważymy podobne zjawisko. Przykładem służy nam tu O. Bened. Andrzej Eckardt, który odwiedzał liczne pagody chińskie i obserwował smętną tęsknotę sług świątyni Buddy. Jeden z takich bonzów, odziany w szary płaszcz i szarfę czerwoną, zaprosił O. Misjonarza, jako gościa do swego biednego mieszkanka i mrucząc na różańcu słowa: „Ja wierzę i ufam Buddzie"; zapytuje po chwili ojca: „Mistrzu, dlaczego z tak dalekiego kraju przybywasz do nas biednych Koreańczyków?"

„My usłyszeliśmy — brzmi odpowiedź — w odległej Europie o waszem pragnieniu zbawienia i przybyliśmy nauczyć was drogi doń prowadzącej". — „Czy wasza nauka jest piękniejsza i prawdziwsza niż nasza wiara?" — „Nasza wiara w Boga jest jedynie prawdziwa i daje nam wyjaśnienia na wszystkie zagadnienia". — „Wszak i my mamy Boga, który nie jest jeszcze wprawdzie oświecony (naz. się Budda), do którego jednak należy cała ziemia i niebo". — I pokazał bonza w starej księdze po tysiąc razy skreślone imię Buddy.

— „Lecz nasze pojęcie o Bogu — rzekł misjonarz — jest całkiem inne; dla nas Bóg jest najwyższym Panem i Ojcem, Stwórcą nieba i ziemi".

„Mistrzu, objaśnij to — moja dusza pożąda, by słuchać tej nauki. Mówisz to, czego ja szukam od dziesiątek lat”.

Oczy starca stały się świecące, w pokornej prośbie podniósł swe ręce i złożył je jak do modlitwy. A misjonarz, zaniósłszy błagalną prośbę do Ducha św. wyłożył mu mechanizm zegarka, a potem cudowną konstrukcję i boskie stworzenie świata i t. d.

Z płonącemi oczyma i w głębokiem zamyśleniu słuchał starzec godzinnego wywodu benedyktyna; na pożegnanie zapytał się: „Co mam czynić, by stać się dzieckiem waszego



**Na połów dusz...**

niebieskiego Ojca? Wprawdzie nie mogę iść do was, bom związany przysięgą, ale dziękuję ci Ojcze za twe słowa prawdy”. O. Eckhardt polecił mu, by codziennie, zamiast słów: „Ufam Buddzie” odmawiał na różańcu słowa: „Moc moja w Chrystusie Jezusie”. Słowa te ku wielkiemu zdziwieniu i zgorszeniu wszystkich otaczających jego łoże śmierci w dwa lata później, powtarzał z wielką pobożnością i namaszczeniem, oddając duszę swą w ręce nie jakichś buddystycznych bożków, lecz w moc Chrystusową.

O. F. Loy (z Tow. Steyl) opowiada o innym bonzie z chińskiej prowincji Kansu, który w wieku 20 lat, przestudjowawszy wiele dzieł swej sekty, gnany wewnętrzną żądzą prawdy, poszedł w świat, by jej szukać.

Głos wewnętrzny mówił mu, że nauka Buddy nie jest i nie może być słuszna, a spragnione Prawdy wargi młodzieńca szeptały boleśnie: „Któryż, między tak wieloma bóstwami jest prawdziwy Bóg, gdzie prawdziwa Jego nauka?” Wszak pewnem jest, że musi być najwyższy władca nieba i ziemi — gdzież ja go jednak znajdę, gdzie znajdę jego naukę i sposób, by Mu służyć?” Postawiwszy takie oto pytania staremu bonzie i nie otrzymawszy oczywista wystarczającej odpowiedzi, udał się za radą owego bonzy do najsławniejszego mędrca w Sutszu od-

dalonego o 200 klm. — Będąc u niego uczniem, stawiał mu podobne pytania, a kiedy przekonał się, że wyjaśnienia bonzy mijają się z prawdą, zabrał kij i torbę podróżną i przez szerokie stepy i pustynie ruszył dalej.

I choć znużony opadał często z sił, party wewnętrzną tęsknotą i instyktem wiedziony, kroczył niezmordowanie dalej, aż po dwumiesięcznej podróży przybył do sławnego bonzy w Téhwa. Lecz jakież go bolesne spotkało rozczarowanie, gdy mędrzec wprawiony w kłopot, wskazał mu tylko małą „pagodę", w której nauczał obcy jakiś nauczyciel.



**Nędzna lepianka Malgaszów.**

Po długiem wahaniu, drżący przekroczył próg kościółka misyjnego, i skierowany przez przełożonego chrześcijan do właściwego źródła Prawdy, z zapałem począł studjować naukę chrześcijańską, nabierając silnego przeświadczenia, że znalazł to, czego szukał bez wytchnienia. Lecz, kiedy po roku nauki, zażądał od przełożonego chrztu, otrzymał odpowiedź odmowną i nakaz, by udał się do kapłana kat., którvby, po stwierdzeniu jego pragnienia chrztu i znajomości zasad wiary, udzielił mu owego Sakramentu. Chętnie wybrał się młody katechumen do miejscowości Siansu oddalonej o 80 dni drogi, gdzie znajdował się najbliższy kapłan, i przybył tam dopiero po miesiącach, gdyż w drodze uległ chorobie, z której z trudem się podźwignął. Kapłan, któremu młodzieniec z płaczem i na klęczkach opowiedział o swych poszukiwaniach za Bogiem, odmówił mu żądanego chrztu i polecił przynieść świadectwa z Téhwa, że otrzymał tam potrzebną znajomość wiary. Z heroizmem podjął młodzieniec nową wyczerpującą podróż i wykazawszy się odpowiednim dokumentem, został ochrzczony przez kapłana i jako nauczyciel wiary przebywa teraz w Siu-Kiang w Turkiestanie chińskim.

Pocieszającym dla misjonarzy objawem jest nieufność, z jaką odnoszą się wyznawcy buddyzmu do swego boga Buddy,

przyjmując nad niego, jakiegoś wyższego „oświeciciela". Dowodem tego, to choćby n.p. przeżycie O. Ohma. — Misjonarz ten (bened.) spotkał przypadkowo raz w gospodzie bonzę, który kiedy wybuchła burza, odmawiał nabożnie na różańcu słowa: „Wszystką ufność pokładam w Buddzie", lecz kiedy gruchnął w bliskiej odległości piorun, strwożony krzyknął: „Hanalim toadjusio" Han. pomagaj — Hanalim (niebo) jest najwyższą lecz ciemną istotą, którą Koreańczyk uważa za coś stojącego ponad siły natury. W chwili najwyższej nędzy czci się go jako jedynego Boga i w nim szuka się ratunku, jakoby się miało tę świadomość, że inne bóstwa są słabością i kłamstwem.

Nie na mniejszą skalę i nie mniejszą tęsknotę zauważyć można w szintoiżmie, narodowej religji Japończyków, będącej mieszaniną kultu przodków, cesarzy i czci bóstw narodowych.

Naoczny świadek życia ruchliwych mieszkańców Japonji maluje nam obrazek, odzwierciedlający scenę życia religijnego, przepełnionego jakąś niezaspokojoną tęsknotą, jakąś atmosferą niepewności, cierpienia i głuchych narzekań w takich mniejwięcej barwach:

Zdala na skraju lasu widać świątynię, której brama żarzy się w świetle zachodzącego słońca; na terasach prowadzących do miejsca kultu, spoczywających pielgrzymów znużonych daleką drogą. Przy samej świątyni ogromne tłumy ludu, które sprowadza tu nędza i cierpienie, i gdzie chorzy i udręczeni szukają ulgi. Jak wielka jest ilość próśb zasyłanych przed tron bóstwa znajdującego się wewnątrz świątyni, świadczy nieskończona wprost ilość białych karteczek papieru, na których są wypisane potrzeby proszących, a które porozwieszane na gałęziach pobliskich drzew, robią wrażenie kwitnącego sadu.

Zebrani przed świątynią wyrażają swą cześć bóstwu przez głośne uderzanie w dłonie (klaskanie), a przez kurczowy płacz i ukłony zwrócone w stronę bóstwa, starają się wybłagać pomoc i opiekę. — Kiedy falujące tłumy rozstąpią się, rozczarowanego widza uderza przykry widok: rozmodlone niewiasty, matki z dziatkami, klaszczącemi w dłonie, starcy zgrzybiali, cierpiący fizycznie i moralnie, modły swe zwracają do figury lisa umieszczonej w ołtarzu z rulonem papieru w pysku.

Norbert Weber opisując tę scenę zaznacza, że jest to przejmujący obraz widzieć tonącą we łzach matkę i dziecko jej, błagalnie wznoszące swe oczęta w stronę martwej figury, i podkreśla, że gdyby owa matka zaprowadziła swoją dziecinę przed obraz Bożej Matki i powiedziała mu: Dziecko módl się do kochanej Matki w niebie, a Ona powie Swemu boskiemu Synowi o twem nieszczęściu, o tem, że twój ojciec tak ciężko chory, a Jezus uzdrowi go bo on tak wielu chorych uleczył — to czyżby nie wysłuchał Pan modlitwy dziecięcia? A gdyby cisnące się wokoło tłumy, wzniosły swe serca i ręce ku niebu do tronu Ojca i błagały: „Wybaw nas ode złego" — nadzieja

i ufność w pomoc Bożą podźwignęłyby ściśnione boleścią dusze i wyrwały ze szpon rozpaczy. Tymczasem odchodzą oni stamtąd niepocieszeni i rozgoryczeni, a ostry wiatr zdziera szeleszczące listki z prośbami i życzeniami z drzew.

Dziecięca, mglista nadzieja rozwiała się, człowiek ze złamanem sercem wraca do nędzy i cierpień codziennych. (c. d. n.)

*Gródek Jagielloński.* *Ks. Jan Marut.*

# Wielkanoc minęła...

Wojciech Igielski, krawiec pierwszorzędny, nie był w gruncie rzeczy złym człowiekiem, ale w praktykach religijnych był zupełnie zaniedbany.

— Widzicie Wojciechu — mówił mu często ksiądz proboszcz — jesteście pracowitym krawcem, uczciwym człowiekiem. Dlaczego nie wypełniacie swoich obowiązków względem Boga tak, jak je wypełniacie względem ludzi?

Wojciech skrobał się w głowę zakłopotany:

— Księże proboszczu! Nie powiem, że ksiądz nie ma słuszności. Ale ja już jestem starym grzesznikiem. Muszę zaczekać do Wielkiejnocy, żebym miał czas przygotować się uczciwie do spowiedzi, bo to dla mnie dość trudna sprawa.

— Nie wiem, dlaczego chcecie koniecznie czekać aż do Wielkiejnocy? Gdybym jednak miał pewność, że na Wielkanoc przyjmiecie Sakramenta św., byłbym bardzo szczęśliwy.

— Przyrzekam, że tak będzie.

Nadeszła Wielkanoc, ale Wojciech nie pokazywał się w kościele. Tak było całemi latami. Proboszcz, gdy spotkał Igielskiego, czynił mu przyjacielskie wyrzuty, ale ten czuł się na siłach i odpowiadał odważnie:

— To prawda, źle postąpiłem, ale Wielkanoc już minęła; na drugi rok napewno pójdę do spowiedzi.

Co roku powtarzało się to samo.

— To jednak musi się raz skończyć — powiedział sobie poczciwy ks. proboszcz. Pewnego dnia, w początkach stycznia, udał się osobiście do mieszkania Wojciecha. Wojciech zaniepokoił się; myślał, że znowu będzie kazanie.. Jednak obawy te wkrótce się rozwiały. — Kochany Wojciechu, musicie mi uszyć sutannę, bo, jak widzicie, ta jest już w opłakanym stanie. Oblicze krawca rozjaśniło się; z wielką starannością wziął miarę.

— Tylko dobrze zróbcie!

— Proszę się nie obawiać, księże proboszczu; na mnie można liczyć w zupełności. — Ale, widzicie Wojciechu, ja narazie nie mam pieniędzy; zapłacę wam na Wielkanoc.

— Doskonale, księże proboszczu, chętnie zaczekam do do tego czasu. Sutanna będzie gotowa za tydzień.

Wojciech dotrzymał słowa.

Kiedy Wielkanoc nadchodziła, Wojciech chodził, jak na szpilkach. Proboszcz przyjdzie zapłacić za sutannę — myślał sobie — i znowu posłyszę kazanie o spowiedzi.

Tymczasem Wielkanoc przeszła, a proboszcza ani śladu.

Igielski był zakłopotany. Potrzebował bardzo pieniędzy, ale też obawiał się kazania. Kiedy już minął czas spowiedzi wielkanocnej, zdobył się na odwagę i poszedł do proboszcza. Ten przyjął go bardzo uprzejmie.

— Jak się macie Wojciechu! Tak rzadko można was zobaczyć na plebanji! Usiądźcie sobie, proszę bardzo!

— Dziękuję za uprzejmość, księże proboszczu, ale... ja przyszedłem z malutkim rachuneczkiem...

— Z jakim rachuneczkiem?

— No, za sutannę, którą księdzu proboszczowi uszyłem jeszcze w styczniu. Ksiądz proboszcz miał mi zapłacić na Wielkanoc.

— A, prawda! To poto przyszliście? Naprawdę, trzeba było przyjść nieco wcześniej. Teraz już Wielkanoc minęła... Zapłacę na drugi rok.

Wojciech nie spodziewał się bynajmniej takiej odpowiedzi. Otworzył usta i patrzył zdziwiony na proboszcza; zdawało mu się, że nic nie rozumie.

— Powtarzam raz jeszcze, kochany Wojciechu: Wielkanoc już przeszła, a do następnej mamy jeszcze dosyć czasu.

— No dobrze, księże proboszczu, ale obietnica jest obietnicą. Czy wielkanoc przeszła, czy nie, zawsze obietnicy trzeba dotrzymać...

— Tak myślicie? — rzekł proboszcz, patrząc na swego parafjanina. Tymczasem, skoro was chrzczono, rodzice chrzestni przyrzekli wobec Boga, że będziecie wypełniać obowiązki chrześcijanina; przy pierwszej Komunji św. odnowiliście obietnicę; jak ich teraz dotrzymujecie? Czy tą wymówką „Wielkanoc już minęła" nie odkładacie ciągle spowiedzi? Dlaczego ja mam być wierniejszym w dotrzymaniu obietnicy danej Wojciechowi Igielskiemu, niż Wojciech Igielski w dotrzymaniu przyrzeczenia danego Bogu? Odtąd tak będę robił, jak wy; bardzo wygodny sposób postępowania.

Wojciech wiedział, że proboszcz nie zrobi mu krzywdy; zrozumiał też zaraz nauczkę, jaką mu chciał dać proboszcz.

— Dziękuję księdzu proboszczowi za naukę. Tym razem nie będzie ona bezskuteczna. Przyrzekam, że nie będą czekał do następnej Wielkanocy.

W trzy dni później Wojciech przyjął z wielką pobożnością Komunję św., a w następną niedzielę był na Mszy św., której słucha odtąd regularnie.

*„B. Par".*

# KĄCIK DLA DZIECI.



*„Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie".*

Drogie Dziatki! W tym miesiącu macie czcić w szczególniejszy sposób Serce Jezusowe, pałające ku nam gorącą miłością w Najśw. Sakramencie. Miłość swoją i cześć okażecie najlepiej przez częste a pobożne przyjmowanie Jezusa do Waszych czystych serduszek w Komunji św. Jezus wzywa Was do siebie! On będzie w Komunji św. pokarmem i lekarstwem dusz Waszych... On rozpali Wasze serduszka wielką miłością Boga i bliźniego.. On będzie Waszym Opiekunem i Pociechą w życiu...

Idźcie więc do Jezusa, bo On Was kocha serdecznie!

# ŚWIĘTY ALOJZY

(21 czerwca).



Wielki ten patron młodzieży od zarania życia zaczął służyć Bogu i czynił ciągłe postępy w świętości. Kiedy miał dziewięć lat, złożył przed ołtarzem Matki Najśw. ślub dozgonnej czystości. Ślubu tego dochował wiernie aż do śmierci. Odznaczał się tak wielką skromnością, że go nazywano aniołem w ludzkiem ciele. Ciało swoje trapił ciągłemi postami i biczowaniem. Długie godziny poświęcał na modlitwę i rozważanie prawd bożych.

Aby życie swoje poświęcić niepodzielnie Bogu, zrzekł się wielkich dostatków i zaszczytów, jakie go w świecie czekały i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Już od samego początku życia zakonnego był dla wszystkich wzorem cnót. Przepisy zakonne, nawet najdrobniejsze wykonywał z największą dokładnością.

Zapalony wielką miłością bliźniego, posługiwał z zapałem chorym w szpitalach. Padł też ofiarą swego poświęcenia, bo, trawiony chorobą, którą się zaraził w swej pracy, umarł przedwcześnie licząc 24 lat życia.

Święty Alojzy jest patronem czystości.

# Młodzi Bohaterzy.

W irlandzkiem, katolickiem piśmie jest opisany fakt, jaki wydarzył się w Rosji bolszewickiej w lecie 1921 roku.

Niedaleko Petersburga, dzisiejszego Leningradu, znajduje się wieś, w której był katolicki kościół. Różne koleje przechodziła ta wioska podczas rewolucji. Aż wreszcie kościół zamknięto a księdza wypędzono. W wiosce zostało tylko kilka rodzin katolickich. Lecz bolszewikom było tego mało. Postanowili zamienić kościół na koszary.

Narady ich nad planem zajęcia koszar słyszało kilkoro katolickich dzieci. Zabiły im boleśnie młodociane serca. Przecież tam w kościele,

w ołtarzu jest Jezus, ukryty pod postacią chleba. Ci czerwoni żołdacy napewno Go znieważą. Trzeba bronić Jezusa.

Nie wiedziały, że ksiądz katoli ki zabrał P. Jezusa z opuszczonego kościoła. Były przekonane, że Jezus jest tam obecny i postanowiły Go bronić.

Nie naradzały s ę długo. Uczynią wszystko co w ich mocy, by obronić Jezusa w Najświętszym Sakramencie przed zniewagą.

Zajęcie kościoła miało nastąpić zaraz rano następnego dnia. Dzieci nawet spać się nie kładły. W nocy dostały się przez uchylone okno do kościoła, siadły na stopniach ołtarza i modląc się, czuwały..

Nad ranem przyszli bolszewicy. Rozrąbali drzwi i wtargnęli do kościoła. Zdziwili się, ujrzawszy dzieci na stopniach ołtarza. Ostro kazali im wyjść zaraz. Lecz dzieci nawet się nie poruszyły.

Powtórzono nakaz, lecz znowu bez skutku.

— Co to znaczy! — wrzasnął herszt pijanej bandy. — Wyjść zaraz bo każę strzelać.

Nie pomogły groźby. Dzieci nie usłuchały. Przytuliły się tylko do siebie i do ołtarza i czekały. Mężne, nieustraszone, z odwagą patrzące w skierowane na nie ciemne lufy karabinów. Padło dwoje dzieci Znowu kazano im wyjść z kościoła.

A wtedy jeden chłopczyk, tuląc do siebie swą małą siostrzyczkę, powiedział w imieniu wszys kich:

— Choćby nas wszystkich wystrzelali nie damy Jezusa. Naszemi ciałami zagrodzimy wam dostęp do ołarza.

Ostatnie jego słowa zagłuszył huk wystrzału. Z uśmiechem na ustach, z radością w niewinnych oczętach padł młody bohater u stóp swego Pana.

Z uśmiechem na ustach ginęło każde dziecko.

Rozstrzelano wszystkie.

Poranione, opływające krwią, wyniesiono z kościoła.

Mały bohater żył jeszcze. Otworzył oczy i szeptem odezwał się do matki, która z łkaniem tuliła go do piersi.

— Mamusiu...

Co, dziecino?

Obroniliśmy Jezusa... — wyszeptał. — Nie o lważyli się Go znieważyć.

I słabym, cichym głosem, opowiadał, że widział Jezusa, Który stał wśród nich i błogosławił im.

Po pewnym czasie, uśmiechając się słodko, wyszeptał jeszcze: „Obroniliśmy Jezusa“ — i skonał To były jego ostatnie słowa.

Młodzi męczennicy, którzy życie oddali w obronie Najświętszego Sakramentu — bohaterzy!

# Józef „Bartnik“ ma głos.

Drodzy, mali Czytelnicy! W lutym przedstawił mnie Wam Wasz Przyjaciel, jako zawodowego bartnika, który w zimie nie mając nic do roboty, wygrzewa się za piecem, a czasem coś do Was napisze, a w lecie zajęty jest zupełnie swemi pszczółkami. Nie myślcie sobie, że teraz o Was już nie myślę! Żeby dać dowód mojej pamięci o małych Przyjacielach, napiszę Wam kilka słów o mojej „trzódce“.

Siedząc często na małej ławeczce obok uli badam ruch i pracę szarej, drobnej, a ruchliwej braci pszczelnej rodziny. W powietrzu unosi się miła woń miodu i wosku Wszędzie słychać brzęk skrzydeł.

Pszczółki od świtu do nocy mijają się po polach, ogrodach i łąkach, ażeby przynieść do ula kropelkę słodkiego nektaru kwiatowego. Po głośnym i wesołym brzęku można wyczuć, ile zadowolenia i radości wnosi do ula każda obładowana drogocennym miodem pszczoła-robotnica.

Zapewne obserwowaliście już nieraz te robotnice, oblatujące skrzętnie kwiatek po kwiatku, ale czyście się kiedy zastanawiali nad tem, ile

kwiatków musi oblecieć pszczoła, zanim zdoła napełnić słodkim nektarem swój pęcherzyk miodowy? Otóż wam powiem, że musi ona oblecieć 70—100 kwiatków. Potrzebuje na to mniejwięcej 8—10 minut czasu.

O, ile trudu i mozołu kosztuje każda kropla miodu!

Nie mogę tu, Drogie Dziatki, opisywać wam obecnie o życiu pszczółek; od tego są specjalne książki. Chcę tylko zwrócić Waszą uwagę na te malutkie stworzonka i zachęcić was do zainteresowania się niemi. Przyjdą wkrótce wakacje, czas wolny od nauki. Nie zapominajcie być przyjaciółmi pszczółek... Zajmijcie się niemi, a nauczycie się wiele... Pszczółki nauczą Was pracowitości i dokładności w pracy, a przytem podziwiać będziecie Stwórcę, który powołał do bytu tak pożyteczne stworzonka, których praca tak jest cudownie urządzona, że genjusz ludzki zazdrościć musi n. p. tej dokładności i regularności, z jaką pszczoły budują komórki plastrów.

Zajmując się pszczółkami, pomyślcie czasem o starym „Bartniku", który o Was nie zapomni. Pomyślcie też o tem, by kiedy, w stosownym czasie zasadzić dla pszczółek piękną lipkę. Będzie ona ozdobą ogrodu, dróg lub cmentarzy, a ludziom przyniesie pożytek, bo dostarczy pszczołom miodowego nektaru.

Przyjemnych wakacyj życzy Wam *Bartnik.*

## ZE SKRZYNKI POCZTOWEJ „PRZYJACIELA"

**Lipownice.** Kochany Przyjacielu! Po raz pierwszy odważam się do Ciebie pisać. Bardzo lubię czytać Twoje pisemko i zniecierpliwością oczekuję następnego miesiąca, co też to nasz kochany Przyjaciel nam ciekawego napisze. Pisałeś nam, że umarł ksiądz Misjonarz. Bardzo mi żal tego poczciwego misjonarza.

Ja należę do Krucjaty Eucharystycznej i bardzo lubię chodzić na zebrania. Kochany Przyjacielu! Posyłam Ci znaczki pocztowe zagraniczne i polskie, zbieram je z moją siostrą Ircią. Pozdrawiam Cię serdecznie.

*Lusia Urbanówna.*

*Bardzo się cieszę, że do mojej skrzynki pocztowej przybywa nowy liścik. Zainteresowanie się „Kącikiem" doda mi odwagi, żeby dalej pisywać do Was, Drogie Dziatki. Za znaczki serdecznie dziękuję, pójdą na misje, dla dzieci pogańskich.*

## DLA ROZRYWKI

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 | x | | |
| 2 | x | | |
| 3 | x | | |
| 4 | x | | |
| 5 | x | | |
| 6 | x | | |
| 7 | x | | |
| 8 | x | | |
| 9 | x | | |

Znaleźć trójgłoskowe wyrazy, o niżej podanem znaczeniu. Pierwsze litery, czytane zgóry nadół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Piękny, oswojony ptak. 2. Znajdziesz u ryby. 3. Zbiór drzew owocowych 4. Pole, zasiane zbożem. 5. Imię własne z Trylogji Sienkiewicza. 6. Konieczne w pracowni krawieckiej. 7. Pytanie stawiane przy kupnie. 8. Imię żeńskie. 9. Płaci się na granicy.

* * *

Za dobre rozwiązanie otrzymacie Drogie Dziatki nagrodę. Rozwiązania należy nadsyłać do „Przyjaciela" przed 10 czerwca.

**Na polowaniu.**

*Myśliwy, mierząc do zająca, który sobie spokojnie zajada świeżą koniczynę;*

*— No, zajączku, rób testament. — I wypalił.*

*Towarzysz myśliwego: „Widzisz, jaki zając posłuszny! Patrz, jak pędzi do notarjusza!"*

# Wśród Polaków w Brazylji.

Życie misjonarza na kolonjach połączone jest z wielu niewygodami. Pracy trudno podołać, bo Winnica Pańska jest wielka, a robotników mało. Misjonarze M. B. Saletyńskiej mają w Brazylji własną prowincję zakonną, liczącą 12 księży. Ogrom pracy można zrozumieć choćby z tego, że księża prowadzą kolegjum, seminarjum, wydają w języku portugalskim „Posłaniec M. B. Saletyńskiej" i obsługują cztery parafje, z których jedna Sao Paulo liczy 46 tysięcy dusz. Narazie jestem jedynym Polakiem w naszej prowincji i muszę sam obsługiwać kolonistów polskich w czterech parafjach, należących do Zgromadzenia Misjonarzy Saletynów. Objeżdżam na koniu różne kaplice i kościoły; podróż taka trwa nawet 12 godzin. Ostatnio byłem przez cały miesiąc na objeździe placówek polskich. Polacy cieszą się „swoim" księdzem, bo niektórzy przez kilkanaście lat nie mieli sposobności wyspowiadać się po polsku, zagrzebani w lasy, zdala od kościołów; chrzciłem nawet „dzieci" dwudziestoletnie... Oczekuję na rychłą pomoc z Polski, bo wówczas wieleby można uczynić dla naszych drogich Rodaków, którzy pragną mieć kapłana swojego — Polaka i proszą, by im dać „naszego księdza".

Z powodu niedostatecznej liczby kapłanów daje się odczuć brak dokładnego wychowania i wykształcenia religijnego. Świadczą o tem codzienne wydarzenia. I tak np. przyprowadzają do chrztu dziecko; pytam się, kto będzie ojcem chrzestnym. Na to słyszę odpowiedź: „Św. Józef..." „No, dobrze, — mówię — św. Józef będzie Patronem, ale trzeba i ojca chrzestnego".

— Ech, poco? Św. Józef jest bardzo dobry, to on się dzieckiem zaopiekuje; ojciec chrzestny niepotrzebny.

Wytężona praca w imię hasła „Bóg i Ojczyzna" jest tu tem bardziej konieczna, że różne zgubne prądy szeszą się wśród naszych wychodźców, prądy niezgodne z naszą dawną tradycją Polaka - katolika. Ze smutkiem zaznaczyć należy, że nawet „Centralny Związek Polaków" wykreślił ze swego programu ideę religijną, a jego gałąź „Junak", zrzeszenie młodzieży nie myśli również o zasadach religijnych. A co warta młodzież, jeżeli się jej nie da wychowania religijnego? A przecież na obczyźnie związek polski dbać musi o zaspokojenie wszystkich potrzeb wychodźców.

Związkiem, który odpowiada w całości swemu zadaniu, jest „Oświata". Niedawno odbył się w Kurytybie 15 zjazd tego

Związku. Poruszono na nim sprawy bardzo żywotne, a mianowicie zjednoczenie Polaków-katolików w Brazylji, aby w ten sposób łatwiej można było szerzyć zasady religijne, patrjotyczne i oświatę.



**„Kaboklo"**

Prace Związku dążyć będą do tego, aby dotrzeć nawet do tych mieszkańców Brazylji, którzy żyją w głębokich puszczach, zdala od świata cywilizowanego.

Jest w Brazylji typ mieszkańca „K a b o k l o". Żyje on w l a s a c h. Za mieszkanie służy mu lepianka. Nóż i strzelba służą mu do zdobycia codziennej strawy. „Kaboklo" nie wie, co się dzieje poza miejscem jego pobytu. Zadowalnia się czemkolwiek; wydatków nie ma żadnych; jedno ubranie służy mu na całe życie. Odznacza się lenistwem i — brudem.

Nietylko Brazyljanie, ale nawet i nasi Polacy oddają się

czasem temu dziwnemu sportowi. Niektórzy lubią takie życie.

Przesyłam Drogim Czytelnikom fotografję takiego „Kabokla” i zarazem proszę wybaczyć, że moje opisy nie są tak dokładne, jakby sobie Czytelnicy życzyli; że to tylko mozaika myśli, którą będę się starał uzupełniać. Na dokładniejsze opracowanie nie pozwala mi brak czasu; piszę tylko dorywczo, co na myśl przyjdzie, dając przez to sposobność ks. Redaktorowi i Drogim Czytelnikom do ćwiczenia się w cnocie cierpliwości... Ośmielam się też prosić o modlitwę, by Bóg błogosławił moim pracom wśród drogich Rodaków w Brazylji.

*Ks. Tadeusz Wyżykowski*, m. s.

## NIESPODZIANKA.

Będą misje!... Taką wieść usłyszeli niespodziewanie parafjanie Podegrodzia z ust swego duszpasterza. Z radością przyjęli ją wszyscy, bo przecież misje, to prawdziwe błogosławieństwo dla parafji. Starsi przypominali sobie z rozrzewnieniem chwile przeżyte dawniej, podczas ostatnich misyj św.; młodzi z pewną ciekawością czekali na tę, nową dla nich uroczystość...

Pamiętając o tem, że owoc misyj zależy przedewszystkiem od łaski Bożej, przygotowywano się do nich gorącą modlitwą o błogosławieństwo Boże w tej pracy nad duszą.

W sobotę, 29 lutego rozdzwoniły się dzwony podegrodzkiego kościoła, by dać znak parafjanom, że zbliżają się ci, co mają wprowadzać Jezusa do domów, do serc grzeszników, do niewinnych serduszek dzieci i tych, co już od kilku lat nie wstają z łoża boleści. O, jakże radośnie biją te dzwony!...

Jakby zapowiedź błogosławieństwa Bożego, słońce — po długich pochmurnych dniach — uśmiechnęło się, by nas darzyć swem ciepłem przez cały czas trwania misyj św.

Tłumnie zebrani parafjanie patrzą z zaciekawieniem na trzech kapłanów, Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej, którzy zbliżają się do kościoła, aby oddać pokłon Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie i prosić Go o łaski dla tych, którzy im zostaną powierzeni za chwilę, po uroczystem przywitaniu przez Przew. Księdza Proboszcza.

Zaczęły się błogie, radosne chwile... Od tego czasu drzwi kościoła nie zamykały się od rana do wieczora, a mury obszernego domu bożego nie mogły pomieścić tych, co pragnęli słyszeć słowo boże, padające z ust Misjonarzy... Padały słowa proste, a piękne; serdeczne a niewyszukane, harmonizujące pięknie z prostym a i szczerym charakterem słuchaczy.

Ludzie, rozpaleni miłością bożą, coraz szczelniej zapełniali kościół. Nietylko nasi parafjanie brali udział w misjach; z sąsiednich parafij szły ciągle grupki ludzi, robiąc po kilkanaście kilometrów drogi, by posłuchać Misjonarzy.

Bóg jeden wie, ile dobrego zdziałały te misje św.!... Niech Mu będą stokrotne dzięki za wszystkie łaski, któremi darzył naszą parafję w tym czasie!



**Widok Podegrodzia.**

Nawet chorzy nie pozostali bez pociechy. Codziennie jeden z Misjonarzy wyjeżdżał wczesnym rankiem, by zawieźć Jezusa tym nieszczęśliwym. Rzewne to były chwile. Wynędzniałe postacie ludzkie szeptały z radością i wdzięcznością: „Jaki Ojciec dobry, że o nas pamięta... O, jakże jestem szczęśliwy, że mogę, choć w małej części, brać udział w misjach św.!... Niech będą dzięki Panu Jezusowi!"

Tymczasem te błogosławione dni zbliżały się ku końcowi.

Nadeszła uroczysta chwila poświęcenia krzyża misyjnego, który miał pozostać trwałym pomnikiem tego świętego czasu.

Niedziela, 8 marca. Kto mógł spieszył do kościoła. Wszyscy ubrani odświętnie. Przepiękne kaftany lśniły w złotem słońcu... Stroje piękne, swojskie, które każdego mogły napełnić słuszną dumą.. Widać cały zastęp Akcji Katolickiej. Wszyscy rozmodleni... Z serc wyrywa się błaganie, aby ten Jezus, który teraz

zapanował w sercach wszystkich, pozostał nazawsze z nami i w nas...

Krzyż misyjny, niesiony na ramionach drogich Parafjan, zbliżał się zwolna do kościoła...

Na ambonie ukazał się Ojciec Misjonarz... „Kończymy Misje św.”.... zaczął mówić. W oczach słuchających ukazały się



**„Akcja Katolicka“ w Podegrodziu.**

łzy... Nietylko kobiety płakały, ale i mężczyznom spadały łzy po utrudzonych twarzach...

...„Ten krzyż będzie dla was żywą księgą tego, co słyszeliście na misjach...

...„Na ten krzyż ciągle patrzcie i przy Nim stójcie wiernie aż do śmierci”...

* * *

Skończyły się misje... Misjonarze opuścili nas, żegnani z żalem w sercu.. Pozostał jednak z nami krzyż, który nam będzie przypominał cenne nauki misyjne, i te postanowienia, które złożyliśmy Chrystusowi u stóp Jego świętego Krzyża...

Podegrodzie, dnia 29 kwietnia 1936 r. *Ks. Walenty Ślusarz.*

**Wpisujcie się do AKCJI KATOLICKIEJ**

# MISJE ŚW. w GORZEJOWEJ.

W dniu 11 marca rozpoczęły się misje św. w naszym kościele św. Grzegorza, na Górach. Przybyli do nas OO. Saletyni z Dębowca. Misje św. trwały cały tydzień i były dla nas prawdziwą ucztą duchowną. Nic dziwnego, że ciągle jeszcze pozostajemy pod silnem wrażeniem cennych nauk, jakie z ust Kaznodziei słyszeliśmy. Możemy powiedzieć za św. Pawłem, że *„żywa jest ta mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, aniżeli wszelaki miecz z obu stron ostry, i przenikająca aż do rozdzierania ducha i duszy, stawów też i szpików i rozeznawająca wszelakie myśli i przedsięwzięcia serdeczne*". Głosząc nam niezachwiane prawdy Wiary św., zapowiadając nagrodę, czy kary za uczynki nasze, roztrząśli sumienia nasze i przystroili w szatę godową. Niezliczone rzesze wiernych słuchały tych słów z przejęciem, a przeszło 3000 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. Niezapomniane to były chwile — wrażenia pełne mocy, pokrzepiające i zarazem rozrzewniające.

„Pozostawiamy wam na pamiątkę ten oto krzyż, — mówił w pożegnalnej mowie jeden z Księży Misjonarzy — umiłujcie Go tak, jak umiłował was Ten, który na tym krzyżu śmierć poniósł dla naszego zbawienia"...

Przyjmujemy tę drogocenną pamiątkę, czcić ją będziemy i miłować; starać się będziemy zrozumieć tę wielką Ofiarę, jaką Chrystus złożył za nas na drzewie Krzyża, i okażmy się godnymi tej Ofiary. Niezłomnie stać będziemy jako wierni żołnierze, pod sztandarem Krzyża św. Nie złamie nas orgja bezbożnictwa, nie uwiodą nas hasła wrogie Wierze św. Odeprzemy z moca wszelkie ataki w Stolicę Piotrową godzące, bo naszem godłem — Krzyż! W Nim znajdziemy wiarę, nadzieję, w Nim miłość, otucha, w Nim całe życie nasze!...

Z żalem wielkim i smutkiem pożegnaliśmy czcigodnych Misjonarzy. Tęskno nam za nimi, ale pocieszamy się nadzieją, że za rok zobaczymy ich znowu tu, na Górach. Może do tej pory uda się powiększyć nasz kościół, by wszyscy mogli słuchać ich nauk, bo w tym roku bardzo wiele osób musiało stać na polu, nie mogąc zmieścić się w kościele. Da Bóg, że w przyszłym roku będzie lepiej. Wierzy w to nasz duszpasterz ks. Rektor, a za nim wierzymy i my wszyscy.

Na tem miejscu składamy Przewielebnym Księżom Misjonarzom, za Ich trudy i prace dla dobra dusz naszych najserdeczniejsze „Bóg zapłać!"

*Uczestnicy Misyj św. w Gorzejowej.*

# SKRZYNKA ZAPYTAŃ

Nasi Drodzy Czytelnicy wyrażali niejednokrotnie życzenie, by „Posłaniec" podawał odpowiedzi na różne zapytania, które od nich napływają do Redakcji. Otworzeniem nowego działu p. t. „Skrzynka zapytań" chcemy zadośćuczynić temu życzeniu.
*Red.*

**1 pytanie**: *Często się słyszy i mówi o odpustach, a przyznam się, że nie mam o tem dokładnego pojęcia. Proszę mi wytłumaczyć jasno, co to jest odpust, co znaczy odpust zupełny lub odpust n. p. 300 dni.*

**Odpowiedź**. Aby zrozumieć, czem jest odpust, należy zwrócić uwagę na to, że każdy grzech, prócz winy, pociąga za sobą karę.

Bóg, odpuszczając człowiekowi winę, a z nią zasłużoną przez grzech ciężki karę wieczną, pozostawia mu zwykle do odpokutowania część kary doczesnej.

Odpust jest właśnie **darowaniem całkowitem lub częściowem** kary doczesnej, którego Kościół udziela grzesznikowi poza sakramentem pokuty, jeżeli grzechy zostały już odpuszczone.

Odpust zupełny jest darowaniem całej kary doczesnej za grzechy odpuszczone.

Odpust cząstkowy jest częściowem darowaniem tej kary; odpust 300 dni oznacza, że człowiek zyskuje takie odpuszczenie kary, jakie zyskiwano w dawnych czasach przez surową pokutę, odprawianą przez 300 dni.

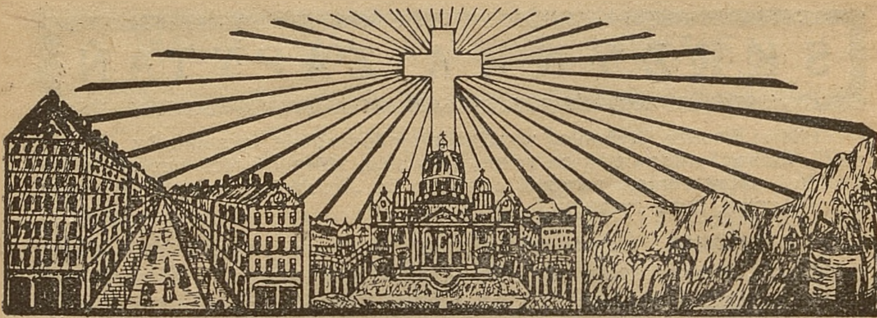
**2 pytanie**: *Syn mój przeszedł na protestantyzm i zawarł związek małżeński z protestantką, wobec pastora. Chciałbym wiedzieć, czy ślub ten jest ważny.* *F. S.*

**Odpow. Ślub jest nieważny**. Według prawa kościelnego, ci wszyscy, którzy zostali ochrzczeni w kościele katolickim, powinni zawierać związki małżeńskie według przepisów kościoła katolickiego, to znaczy wobec proboszcza lub biskupa katolickiego, w obecności przynajmniej dwóch świadków. Odstępstwo od wiary katolickiej nie uprawnia do zawarcia małżeństwa w inny sposób; jeżeli się nie zachowuje przepisów Kościoła, małżeństwo jest wobec Boga nieważne.

**3 pytanie**: *Co to jest nowicjat?*

**Odpow**. Nowicjat jest to czas próby, którą musi odbyć każda osoba pragnąca złożyć śluby zakonne. Trwa on przynajmniej jeden rok. Podczas nowicjatu kandydaci do stanu zakonnego mają się zapoznać z obowiązkami, jakie na siebie przyjmą przez złożenie ślubów zakonnych, mają poznać dokładnie regułę Zakonu czy Zgromadzenia, do którego wstępują i ćwiczyć się w cnotach chrześcijańskich i zakonnych.

**R.**



## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

**Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Przemyślu** rozpocznie się 5-go czerwca popołudniu. Dla uczestników kongresu zostaną uruchomione specjalne pociągi popularne, ceny biletów kolejowych będą znacznie zniżone.

J. E. Ks. Biskup Franciszek Barda wydał nowe orędzie do diecezjan, zachęcając do udziału w kongresie. Wyłuszcza w niem myśli, jakie powinny przyświecać uczestnikom; między innemi pisze:

*....Groza wielkich przewrotów wśród ludzkości wzmaga się i potężnieje. Wśród ogólnej nędzy i bezrobocia, państwa nietylko myślą, lecz naprawdę zbroją się gorączkowo na ziemi na morzu, w powietrzu...*

*...Słusznie odzywają się głosy, że ludzkość stoi nad przepaścią, której głębokości ani dna dojrzeć nikt nie zdoła. Do takiego stanu rzeczy doszła ludzkość w wieku XX, który się chwali olbrzymim postępem wiedzy, kultury i wynalazków.*

*Zdrowy rozsądek dyktuje, że oświata i postęp powinny ułatwiać życie ludziom na ziemi. Tymczasem sprawy układają się przeciwnie. Zamiast ulgi rośnie ucisk, zamiast dobrobytu doskwiera nędza i głód; zamiast wzajemnej uczciwości i miłości, szerzy się nienawiść i bezprawie.*

*Dziwić się jednak nie trzeba, że na drzewie ludzkości ukazują się trujące owoce, drzewo bowiem jest zarażone chorobą niewiary i bezbożności. Dobre owoce wydać może drzewo, czerpiące swoje życiodajne soki z Chrystusa Pana, który mówił uczniom: „Jam jest szczep winny, — wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Kto we mnie tkwić nie będzie, zostanie precz wyrzucony i uschnie" (I. 15, 5 n).*

*Przytoczone słowa P. Jezusa spełniają się w naszych oczach. Narody schną i nie mogą porozumieć się ze sobą, jak nie rozumieją się różne warstwy tego samego społeczeństwa, kłócąc się i walcząc z sobą. Brak im wspólnego gruntu, odkąd zlekceważyły w swojem życiu zasady Chrystusowej nauki i kierują się w swem postępowaniu rozumem spętanym namiętnościami*

*W tych bolesnych warunkach Kongres Eucharystyczny niech się stanie błagalnemi suplikacjami, łącząc tysiące serc naszych przed Panem Jezusem w Najśw Sakramencie w potężnem wołaniu: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami. Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!"*

**Uroczystości jubileuszowe w Krakowie**. W dniach 6 i 7 czerwca odbędzie się w Krakowie uroczysty obchód 400-nej rocznicy urodzin ks. Skargi.

Ks. Piotr Skarga urodził się jako syn mieszczański, w Grójcu pod Warszawą w lutym; 1536 r. Po ukończeniu szkoły w rodzinnem miasteczku wstąpil do Akademji krakowskiej Czując powołanie do stanu duchownego, został wyświęcony na kapłana. Początkowo był proboszczem w Rohatynie, a później kanonikiem katedralnym lwowskim. Nie-

bawem porzucił to zaszczytne stanowisko i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Kazaniami swemi, pełnemi natchnienia nawraca mnóstwo sekciarzy. W r. 1587 zostaje kaznodzieją królewskim. Urząd ten sprawuje do maja 1612 r., a kazaniami swemi otwiera 18 sejmów.

Ks. Skarga pisał dzieła teologiczne i kaznodziejskie. Założył dom ubogich w Grójcu, Bractwo Miłosierdzia i Bank Pobożny. Wziął udział w wielkiem dziele unji brzeskiej w r. 1595. Umarł w Krakowie w kolegjum jezuickiem 27 września 1612 r.

Grób jego znajduje się w kościele św. Piotra w Krakowie.

Skarga stał się wielkim przez świątobliwe życie, przez swoje dzieła społeczne i literackie, a szczególnie przez natchnione wprost kazania sejmowe, które go stawiają w rzędzie narodowych wieszczów.

**Odezwa Ks. Biskupa Częstochowskiego w sprawie diecezjalnego zjazdu katolickiego.** W czasie Zielonych Świątek w dniach od 30 maja do 1-go czerwca odbędzie się w Częstochowie wielki diecezjalny zjazd katolicki z okazji dziesięciolecia diecezji częstochowskiej. W wydanej z tego powodu odezwie JE. Ks. Biskup Kubina tak określa cele zjazdu:

„Zebrani w Częstochowie, czy to w Katedrze, tej czcigodnej matce wszystkich kościołów diecezjalnych, czy to przed szczytem Klasztoru Jasnogórskiego, chcemy na tym Zjeździe podziękować Chrystusowi Królowi i Jego Najświętszej Matce, Królowej Korony Polskiej, za naszą Diecezję, chcemy uświadomić sobie jej znaczenie dla naszego życia religijnego i społecznego, naszą jedność i solidarność diecezjalną, chcemy urządzić przegląd naszych sił i dokonanych w tem dziesięcioleciu dzieł diecezjalnych, chcemy publicznie wyznać naszą zdecydowaną wolę do rozwinięcia w Diecezji energicznej Akcji Katolickiej celem odnowienia świata w Chrystusie, chcemy uprosić Ducha św., by jak w pierwsze Zielone Świątki apostołów i pierwszych chrześcijan, tak nas napełnił twórczą swą siłą, wzbudził i pomnożył w nas ducha apostolskiego, abyśmy mogli nietylko pokonać trudności dzisiejszych czasów, lecz także przyczynić się do stworzenia nowego świata, nowego społeczeństwa, w któremby panowały sprawiedliwość, miłość i pokój Chrystusowy".

Ks. Biskup wzywa do modlitwy na intencję kongresu oraz do organizowania już obecnie we wszystkich parafjach diecezji pielgrzymek na zjazd do Częstochowy.

**Trzy msze św na sekundę.** Pismo religijne „Eucharistie" podaje ciekawe dane, dotyczące czci, jaką katolicy na całym świecie żywią dla N. Sakramentu we Mszy św.

Od chwili ustanowienia Eucharystji przez Zbawiciela liczba kapłanów powiększyła się tak dalece, że 80.000 sekund, z których składa się doba tj. 24 godziny, nie wystarczają do wyliczenia 300.000 mniej więcej Mszy św., jakie odprawiają się codziennie na całej kuli ziemskiej. Jak widać z powyższego, na całym świecie dniem i nocą bez przerwy trzech kapłanów co sekunda wymawia nad chlebem i winem słowa Konsekracji.

**Samotny misjonarz na Wyspie Wielkanocnej.** Od jesieni r. ub. przebywa na dalekiej Wyspie Wielkanocnej samotny misjonarz, O Sebastjan Englert, z zakonu Kapucynów z Bawarji, który ma tam pozostać około roku, aby zająć się pracą misyjną pośród krajowców, dotychczas widujących kapłana jedynie raz lub dwa razy do roku na dni kilka. Misjonarz otrzymał zlecenie od uniwersytetu w Santiago, w Chile gruntownego przestudjowania tubylczego narzecza.

Wyspa Wielkanocna, położona na Wschodzie Oceanji, należy do Chile, od którego jest odległa o ok. 4000 km. Liczba mieszkańców — przeszło 2.000.

---

**Rozpowszechniajcie ulotki „Ż Y J  P O  B O Ż E M U"!**

**Wydawca: Księża Misjonarze Saletyni — Lwów, ul. Dobrej Woli 1.**

# PODZIĘKOWANIA.

**Borysław.** Najdroższej Matuchnie Saletyńskiej gorąco dziękuję za błogosławieństwo w pracy nad zorganizowaniem i postawieniem straganu bławatnego.

Równocześnie proszę Ją o wstawiennictwo do Jezusa, ażeby ta placówka polska mogła się utrzymać.

*Marjan Kukurudza.*

**Dębowiec.** Wywiązując się z danej obietnicy, składam pokorne podziękowanie Najśw. Marji Pannie za uzdrowienie mego syna z ciężkiej choroby; oraz polecam moje dzieci Jej przemożnej opiece. Załączam ofiarę na budowę kościoła.

*Albina Gnotowa.*

**Dydnia.** Składam skromną ofiarę jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie mych dzieci: Marjana i Weroniki.

*Bronisława Nowak,*

**Kąkolewo.** Składam publicznie serdeczne podziękowanie Najśw. Matuchnie Saletyńskiej za odebrane łaski, z prośbą o dalsze.

*A. Włódarczyk.*

**Krasnystaw.** Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam tą drogą Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki za otrzymaną łaskę i posyłam ofiarę na budowę Jej kościoła.

*Halina Komudowa.*

**Lwów.** Wywiązując się z danej obietnicy, składam serdeczne podziękowanie Marji Saletyńskiej za otrzymane łaski i proszę o nowe. Załączam ofiarę na „chleb codzienny".

*S. Łysko.*

**Nadwórna.** Parę miesięcy temu przechodziliśmy poważne zmartwienie. Udałam się z całą ufnością o pomoc i pociechę do Matki Boskiej Saletyńskiej i prośba moja została wysłuchana.

Za tak wielką łaskę składam Marji Saletyńskiej serdeczne podziękowanie. Proszę o odprawienie mszy świętej dziękczynnej i na uproszenie błogosławieństwa dla mojej rodziny.

*Wilhelmina Kolarzowa.*

**Pruchnik.** Za cudowne ocalenie budynków od klęski pożaru składam Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie.

*Cecylja Szturchówna.*

**Siedlce.** Składam najserdeczniejsze publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymane łaski i za opiekę, którą ukochana Matka Saletyńska roztoczyła nad ciężko chorym przyjacielem i pozwoliła mu przejść poważną operację.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za doznaną opiekę i łaski, i w modlitwach swych proszę Ją o dalszą opiekę i błogosławieństwo w nauce i w całem przyszłem życiu.

*Aniela Leoniak.*

**Szerzyny** Z głębi duszy składam jak najserdeczniejsze podziękowanie Matuchnie Saletyńskiej za odzyskane zdrowie.

W ubiegłym roku tak byłam chora na nogi, że mnie dzieci musiały przeprowadzać z miejsca na miejsce. Cierpiałam również na serce.

Po odprawieniu mszy św. w kaplicy M. B. Saletyńskiej na moją intencję wróciłam do zdrowia, bez używania żadnych lekarstw.

Załączam małą ofiarę. *Marja Solarz.*

# ROZMAITOŚCI.

**Polesie woła o ratunek!** Polesie nawiedziła klęska głodu i chorób. Pożary zniszczyły tam ogromne obszary, przepadły więc zapasy paszy, a brak mrozów tej zimy uniemożliwił zebranie resztek siana, jakie ocalało. Dla ratowania więc inwentarza spasiono to, co miało być dla człowieka. Dziś niema i inwentarza, bo część padła z głodu lub z sieczki, na którą przerabiano strzechy, resztę sprzedano za bezcen lichwiarzom, lub żerującym na takich klęskach spekulantom. Gdzie ocalała reszta wychudłego bydła przyszedł pomór. Są wioski, gdzie niema ani jednej krowy, konia, ni wieprza. — Jednocześnie zastój w przemyśle leśnym na Polesiu uniemożliwia zarobki poza domem.

Liczba najbardziej potrzebujących wynosi 150 tysięcy dusz, w czem jest najmniej 25 tysięcy dzieci. Pomocą zajmuje się Czerwony Krzyż, i specjalny komitet, a także Korpus Ochrony Pogranicza.

Polesie z ufnością czeka na Pomoc całej Polski! Kierownikiem akcji ratowniczej jest prezes okręgu Polskiego Czerwonego Krzyża *dr. Edmund Maculewicz w Brześciu nad Bugiem.*

**Krwawe żniwo.** W ostatnich miesiącach robota prowokatorów komunistycznych zbiera krwawe żniwo po naszych miastach. Polała się krew w Krakowie, Częstochowie, we Lwowie. Wywrotowcy, zazwyczaj obcy, podżegają bezrobotnych do napadu na policję. Gdy ta we własnej obronie, użyje broni, zaczynają się krwawe starcia, pociągające za sobą liczne ofiary. Równocześnie męty uliczne korzystają z zamieszań, aby tłuc okna i rabować mienie obywateli.

**Łuny pożarów w Hiszpanji.** Wrogowie kościoła w Hiszpanji palą kościoły, rabują klasztory, napadają na kapłanów i na zakonnice, usuwaja krzyże z miejsc publicznych. Komuniści wciągają do roboty wywrotowej nawet 10-letnie dzieci.

**Wojna włosko-abisyńska** zbliża się do końca wobec ciągłych zwycięstw armji włoskiej. Abisynja nadaremnie woła od początku o pomoc Ligi Narodów. Mimo sankcyj nałożonych przez Ligę na Włochy, akcja wojenna Włoch nie osłabła i doprowadziła Abisynję do stanu beznadziejnego.

**Niemcy w Nadrenji.** Wojska niemieckie zajęły Nadrenję, chociaż to sprzeciwia się układowi lokarneńskiemu. Protesty zainteresowanych państw nie odniosły skutku; wobec tego naradzają się one, jak się zabezpieczyć przed możliwym napadem niemieckim.

**Hauptmann stracony.** Hauptmann, oskarżony o porwanie i zamordowanie dziecka lotnika Lindbergha został stracony prądem elektrycznym. Ciągle, nawet przed samą śmiercią, zapewniał, że jest niewinny.

**Życie zesłańców w „raju" bolszewickim.** Dr. Greife, docent wyższej szkoły politechnicznej w Niemczech napisał broszurę pt. „Roboty przymusowe w Związku Sowieckim".

# OFIARY

**Na „chleb codzienny", jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o nowe, złożyli:**

Lorenc Stanisław, Radło Zofja, Makowski Tomasz, ZM., AM., KSM., Homa Franciszek, Algarowicz Adam, S. Z.. Piosikówna Katarzyna, Zońca Katarzyna, Molczyk Jakób, NN, Rudnicka Albina, PP. Aniołówny, Michałek Agata, Sznajdrówna Marja, Switkowska Marja, Guzowska Aleksandra, Lechojda A., Gorczyszowa Wanda, Kłaczek Anna, Putała Anna, Szturechówna Cecylja, Gorzkówna Zofja, Kapanowski Józef, Litwinowicz Teofila, Kopyczyńska Marja, Solecka Wiktorja, Wojciechowska Marja, Mikoszówna Maryla, Olkuśnik Aniela, Kurbiec Jan, Buczacka Ludmiła, Tokarski Roman, Osmakiewicz Józef, Zachora, Zachora Ludwika, Rinke Władysław, NN. z Torunia, Bornakowska Wiktorja, J. S., Trawka Józefa, Windak Anna, Rachowicz Piotr, Bronczyk Agata, Włodarczak Antonina, Woźniak Władysław, Michałowska Bronisława, Bilińska Stefanja, Sühsowa Michalina, Kwaśniewska Marja, Łysko S., Tołoczkowa, Bogdziewiczowa, Komarowa Anna, Szulc Marja, Rachwał Marja, Swiętoń Stanisław.

**Na misje saletyńskie na Madagaskarze złożyli:**

Jan Ostalecki, Jan Kwiatek zebrał od czcicieli M. B. Saletyńskiej, Marja M., Marja Wójcikiewicz, A. Lechojda, Emilja Mięsowicz, Wiktorja Solecka, Maryla Mikoszówna, Teofila Czernakowa, Magdalena Szczytyńska, Ignacy Pezak.

*Błogosław Panie szczególniejszem Błogosławieństwem wszystkich naszych Dobrodziejów i Ofiarodawców. Oddaj Im stokrotnie w tem życiu — a po śmierci daj Im żywot wieczny!*

†

## NEKROLOG.

*Polecają się modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów Zgromadzenia i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej".*

*Odrzykoń:* Marja Szczepańska, matka ks. Redaktora, *Dobra:* Anna Gielnik — *Sędziszów:* Marja Worowska — *Maruszka:* Piotr Bachman — *Łącko n/Dunajcem:* Rozalja Tokarz — *Lublin:* Stan. Krychowska — *Nieledów:* Weronika Paprocka — *Dębowiec:* Andrzej Czajka — *Bukownica:* Antonina Cal — *Warszawa:* S. Augustyna Tyczka — *Opalenica:* Ks. Dziekan Mieczysław Chudziński, Pelagja Zagorzela — *Kościan:* Franciszka Haława — *Klunowiec;* Barbara Frąckowiak — *Gorlice:* Michał Gózowski. *Drohobycz:* Marja Pajączek.

*Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.*

| CZERWIEC | | |
|---|---|---|
| 1 | P | *Pon. Ziel. Św.* |
| 2 | W | Marcelina |
| 3 | S | Erazma † |
| 4 | C | Franciszka |
| 5 | P | Bonifacego † |
| 6 | S | Norberta † |
| 7 | **N** | Roberta op. |
| 8 | P | Medarda b. |
| 9 | W | Felicj i Sadok. |
| 10 | S | Małg. i Bog. |
| 11 | **C** | *Boże Ciało* |
| 12 | P | Jana a s Fac. |
| 13 | S | Antoniego Pad. |
| 14 | **N** | Bazylego W. |
| 15 | P | Jolanty |
| 16 | W | Aliny i Just. |
| 17 | S | Adolfa i Inoc. |
| 18 | C | Marka i Marc. |
| 19 | P | Gerwaz i Prot |
| 20 | S | Sylwestrjusza |
| 21 | **N** | Alojzego |
| 22 | P | Paulina b. |
| 23 | W | Agrypina |
| 24 | S | Jana Chrzcic. |
| 25 | C | Prosp. i Wilh. |
| 26 | P | Jana i Pawła |
| 27 | S | Władysława |
| 28 | **N** | Leona pap. |
| 29 | **P** | *Piotra i Pawła* |
| 30 | W | Emilji p. |

# Uroczystość Bożego Ciała.

LEKCJA (1 Kor. 11). Bracia! Albowiem ja wziąłem od Pana, com i wam podał, iż Pan Jezus tej nocy, której był zdradzon, wziął chleb: a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, które za Was wydane będzie: to czyńcie na moją pamiątkę. Podobnie i kielich, po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich jest nowe przymierze we Krwi Mojej: to uczyńcie, ilekroć pijecie, na moją pamiątkę. Gdyż ilekroć ten chleb jecie i ten kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie, aż On przyjdzie. Przetoż ktokolwiek je ten chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże tedy dozna człowiek samego siebie, a tak niechaj je z chleba tego i z kielicha pije. Bo kto je i pije niegodnie, potępienie sobie je i pije, iż nie rozróżnia Ciała Pańskiego.

EWANGELJA (Jan 6). W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Ciało Moje prawdziwie jest pokarmem — a Krew Moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim. Jako Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, — tak i ten, co Mnie pożywa, i on żyć będzie przeze Mnie. Tenci jest chleb, który zstąpił z nieba! Nie tak, jak ojcowie wasi jedli mannę i pomarli... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

**Za pozwoleniem Władzy duchownej.**

**Ks. Dr. Jan Pasek**
**cenzor.**

**Jasło, dnia 19 maja 1936 roku.**

**Redaktor: Ks. JÓZEF SZCZEPAŃSKI, m. s.**

**Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.**

**Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3 go Maja 9. — Tel. 98**